

LUEGER W KOŁOMYI.

Opowieść wesoła, zaczerpnięta ze stosunków galicyjskich

przez

Grzegorza Smolskiego.

I.

Słynna Pokucia stolica, opiewana w pieśni ludowej huculskiej „*Kołomyja ne pomyja, Kołomyja misto*“; gdzie „*diwczenońki jak przenyczne tisto*“, poruszona, wzburzona jak długa i szeroka, rozhułkana jak morze burzą. Rynek obszerny czernieją żydami wyległymi, którzy gromadami rozprawiają głośno i giestykują żywo. W ulicach, spływających do rynku, rojno i gwarno. Pociąg miejscowej kolei żelaznej, zderżający z rynku do Peczenizyna i Słobody Rungurskiej, dysząc i sapiąc, stępem tylko posuwa się naprzód, by nie uszkodzić kogo z zacietrzewionych, snujących się po torze kolejowym.

Ożywienie, ruch, hałas, rwetes nadzwyczajny. Naprężenie i rozgorączkowanie umysłów nie mniejsze. Widać to po twarzach, słychać po krzyku, ze wszech stron zalatującym. Takiego zamieszania i takiej wrzawy niema nawet w dzień targowy. Co się stało?

Miastem wstrząsa febra wyborcza. Jarmark wyborczy. Za dni kilka wybór posła do rady państwa. Dobro kraju każdemu na sercu, każdy jak może usiłuje służyć swemu społeczeństwu.

Agitacja wre w pełnej sile.

Tak silnej, namiętnej, zacieklej walki wyborczej podobno nigdy jeszcze nie było w stolicy Pokucia, kto żyw, bierze w niej udział — wyborcy i nie wyborcy. Ludność miasta wielostronnie różni-



czkowana narodowo, politycznie, wyznaniowo i społecznie uruchomiona do wojny pomiędzy sobą. Miasto podzielone na trzy wielkie obozy walczące i kilka jeszcze, że się tak wyrażę, namiotów, skupiających w sobie garście partyzantów pod chorągiewkami programów i zasad specjalnych. Każdy obóz, każdy namiot posiada własnego kandydata poselskiego, których razem jest dwunastu, jak apostołów. Z tuzina atoli trzech tylko wchodzi na seryo w rachubę, jako posiadających widoki zwycięstwa. Pozostających dziewięciu uważać należy za kandydatów platonicznych, jako stojących poza nawiasem stosunków miejscowo utartych i miarodajnych. Ostatni kandyduje jedynie dla cześci sztandaru, w którego stoją cieniu; dla zaznaczenia swoich zasad i przekonań, dla nadania wyrazu swej osobliwości, nie znoszącej zlania się, nawet kompromisowego, pod innym mianownikiem.

Przyglądnijmy się nieco bliżej tuzinowi kandydatów.

Pierwsze pomiędzy nimi miejsce zajmuje „kandydat komitetu miejskiego“: dr. Ezechiel Floch, rabin ze Stadlau pod Wiedniem. Stolica Pokucia nie miała nigdy szczęścia widzieć go, a w kraju, którego ma być przedstawicielem, nigdy nie powstała jego stopa. Z wyborców, którzy za nim w ogień iść gotowi, nikt przedtem słówka o nim nie słyszał. Żydowscy chasydzi wielbią go, potężny kahał władający miastem niesie go na swych barkach, więc miejski komitet wyborczy ogłosił go swoim kandydatem. Przewyższył on nawet Cezara jako bohater dnia, bo nie przyszedł, nie widział a zwyciężył serca żydów prawowiernych li tylko wskutek listu polecającego, jaki w sprawie jego kandydatury wystosował szef wiedeńskiego domu bankierskiego J. O. Schmelkes et Compagnie, rodem z Peczenizyna do Abrahama Jojny, przełożonego kołomyjskiej żydowskiej gminy wyznaniowej. Uprawnienie do ubiegania się o mandat poselski z Galicji w miejskim okręgu Kołomyja-Buczacz-

Śniatyn dało mu stanowisko rabina i nadany mu rozgłos, że zdoła skutecznie walczyć o prawa „ludu wybranego“.

Po liście bankiera Schmelkesa przybył osobny kandydata wysłannik na miejsce, który bawił w Kołomyi trzy dni, opowiadał kahałowi cuda o nim i ułożył z przywódcami żydowskimi wszystkie bliższe warunki kandydatury. Sam *rebe* przyrzekł przybyć później, bezpośrednio przed wyborami, przedstawić się wyborcom i wygłosić wielką mowę kandydacką o nadzwyczajnym znaczeniu swojego wyboru wobec wzrastającego niebezpieczeństwa ze strony antysemityzmu, który z Wiednia, stolicy państwa, gdzie dr. Lueger dźwiera berło władzy, rozpościera ramiona polipowe do krajów koronnych i zaczyna nawet knować w Galicji, gdzie posiada jawnych i ukrytych zwolenników. Żydzi muszą wysłać na widownię bojownika równomiernego hersztowi antysemitów, a tym jest rabin ze Stadlau, „nowoczesny Makabeusz“. Wybór jego stał się koniecznością wobec uroszczenia wyborców chrześcijańskich, którzy na własną rękę, czego dotychczas nie bywało, kandydują z swej strony hr. Młodzieńskiego, ukrytego antysemitę, który, jak wysłannik rabina zapewniał, utrzymuje tajne stosunki z dr. Luegerem i pozostaje z nim w zмовie przeciwko żydom. Ci użyć muszą wszystkich środków, wyteńczyć wsze siły, nie żałować pieniędzy, by nie dopuścić wroga do zwycięstwa, a poruczyć mandat poselski wytrawnym ręką rabina ze Stadlau, inaczej lud Izraela zgubiony. Wybór rabina dr. Flocha będzie wielkim zdarzeniem, od którego datować się ma nowy okres dziejów żydostwa, okres podjęcia walki z antysemityzmem, a na Kołomyję spadnie cześć i sława zapoczątkowania jej.

August hr. Młodzieński, właściciel pobliskich Oleksiniec z przyległościami, był przeciwnym i jedynie niebezpiecznym kandydatem rabina, opierając się na wyborcach chrześcijańskich. Agitacja za nim, kładąc szczególny nacisk na chrześcijaństwo wyborców, tem samem posiadała znanie hasła przeciwyżydowskiego, co w ciągu walki wyborczej znacznie się jeszcze zaostrzyło, głównie wskutek „Kukułki Pokuckiej“, popierającej gorąco kandydaturę hrabiego, która w zapale agitacyjnym wzorowała się lekko na wiedeńskich pismach antysemitów.

Sam kandydat, typ hrabiego wschodnio-galicyskiego, sportsman i gospodarz wiejski, w istocie rzeczy Bogu ducha winien, do walki z żydami ani usposobiony, ani przysposobiony, a z wiedeńskimi antysemitami zgola żadnej nie posiadał styczności, owszem uważał ruch pod przewodnictwem dr. Luegera za skrajny, demagogiczny, bojąc się go jak ostrza brzytwy. Hrabia galicyjski z ogniem nie igra, raczej dmucha na zimne. Co prawda, żydów nie lubiał, zwłaszcza tych, z którymi sparzył się nieraz przy interesach, lub którym płacił dość wysokie procenty. Mimo to kroku bez faktora nie uczynił, z żydami najchętniej robiąc interesy. Kłął im tylko i wymyślał, gdy nie szło po jego myśli i gdy wskutek tego w gniew wpadał.

„Chrześcijańskim kandydatem“, „antysemitą“ zrobiła go „Kukułka Pokucka“. Zrazu działało to bezmyślnie, bez szczególnego zamiaru. Gdy żydzi podnieśli z tego powodu krzyk, wzbudzili tym sposobem, szczególnie na przedmieściach, poczucie odrębności chrześcijańskiej. Wyborcy przedmiejscy poczęli wołać:

— Nie chcemy mieć żyda posła — poseł musi być naszej wiary... niech będzie hrabia z Oleksiniec. Jaki on jest, zawsze lepszy od żyda.

Tym sposobem został hr. Młodzieński kandydatem chrześcijańskim.

W miarę wzrastania agitacji, rosło niezadowolenie żydów, przeistaczające się w gorycz i zapamiętałość. Przypisywali oni głównie winę „agitacji antysemitkiej“, niesamowitemu redaktorowi „Kukułki“, za co zwrócono się przeciwko niemu czynami. Gitla Knobelduftowa, gdy przyszedł termin zapłaty weksłu, opiewającego na 450 koron, nie chciała go przedłużyć, lecz zaskarżyła i byłaby niezawodnie przeprowadziła grabież sądową ruchomości redaktora, gdyby nie był uścił należytości wraz z procentami i kosztami. Jużci redaktor w opalach udał się z prośbą o pomoc do kandydata przez siebie gorąco popieranego, który mu też jej nie odmówił. Zająście to atoli wpłynęło zasadniczo na program „Kukułki“, która od tego czasu kamerton antysemitki nastroiła o cały ton wyżej, co stało się miarodajnym dla agitacji, prowadzonej na korzyść hrabiego. Nastroj przeciwżydowski wzmógł się jeszcze bardziej, gdy żydzi, oburzeni artykułami „Kukułki“, pewnej nocy wybili szyby w oknach redakcji. Roznamietnianie się

agitacji zwiększało szanse hrabiego. Wzajemność między wyborcami chrześcijańskimi wzrastała, gdyż nawet najobojętniejsi z nich i tacy, którzy dawniej zawsze głosowali razem z kahałem, poczęli się skupiać pod sztandarem wyznaniowym, nadając głośno wyraz niechęci swej ku żydom. Hr. Młodzieński stał się tym sposobem wbrew swej woli kandydatem „antysemickim“, przeciwko któremu wytoczono grube działo w osobie rabina z nad Dunaju.

Obydwaj ci byli głównymi kandydatami.

Trzecim kandydatem, którego w części tylko brano na seryo, był adwokat lwowski dr. Maksymilian Turteltaub, popierany przez żydowskich postępców i polskie stronnictwo wolnomysłne. Stał on poniekąd w środku, licząc na głosy w części chrześcijańskie, w części żydowskie. W istocie rzeczy ufał najwięcej środkom pieniężnym, którymi, jako człowiek bogaty, mógł szczerze rozporządzać. Z początku szanse jego były nader słabe. Popierała go bowiem tylko garstka żydowskiej i chrześcijańskiej inteligencji. Ogół lekcewał jego kandydaturę.

Dr. Turteltaub nie tracił bynajmniej otuchy. Jakoż wkrótce udało mu się znacznie polepszyć swe szanse jednym rzutem. Pozyskał dla swej sprawy najzawołanego agitatora Samuela Goldstückla, działacza wyborczego, słynącego na całej polaci kraju od Lwowa po Czerniowce. Mówiono o nim, że gdzie sam czort nie wskórać nie może, tam posyła Goldstückla. Od wielu lat on wybierał radę gminną, on dawał miastu burmistrza, on mianował posłów do sejmu i parlamentu. Kahał tym razem posiadając go w komitecie miejskim pewny był zwycięstwa. Liczył bowiem na to, że Goldstückel „obrobi“ nie tylko Buczacz i Śniatyn, lecz także przyciągnie do obozu kahalnego znaczną część wyborców chrześcijańskich przedmiejskich, czem zwy-



cięstwo rozstrzygnie na korzyść rabina. Dlatego, gdy wierność jego dla kahału chwiać się poczęła, a on skłaniał się ku dr. Turteltaubowi, czyniono ze strony żydowskiej gminy wyznaniowej największe wysiłki, by go utrzymać przy sobie. Rokowano z nim. Ostatnie słowo kahalników opiewało: 10.000 koron na cele wyborcze bez obowiązku składania jakichkolwiek rachunków. Goldstückel targował się z Jojnem, rzeźnikiem kahału o więcej, w końcu uabrawszy przekonania, że większej kwoty nie da się uzyskać, zgodził się w zasadzie, lecz pod warunkiem, że dadzą mu trzy dni czasu do namysłu, zaś natychmiast pisemne zobowiązanie się wypłacenia powyższej sumy z góry na rękę, jeśli się zgodzi ostatecznie. Otrzymałszy pismo poręczające, wysłał je bezzwłocznie dr. Turteltaubowi do Lwowa dla poświadczenia wysokości oferty ze strony kahału, ponieważ warunkowy układ z ostatnim opiewał, iż dostanie od niego dwakroć większą sumę na rękę na koszt wyboru, nadto zaś jeszcze połowę tej sumy po przeprowadzeniu pomyślnem wyboru. Tym sposobem uśmiechało mu się 25.000 koron, z których co najwięcej 10.000 liczył na wydatki, resztę zaś miał schować do kieszeni. Dr. Turteltaub oznajmił telegraficznie zgodę, a gdy oryginał umowy kahalnej wrócił ze Lwowa, Goldstückel dał „komitetowi miejskiemu“ odmowną odpowiedź i stanął otwarcie po stronie dr. Turteltauba.

Stary Abraham Jojne, największy bogacz miejscowy, trząsł się ze złości, złorzeczając mu. Inni kahalnicy zaklinali go na czem świat stoi, by nie sprzeniewierzał się sprawie żydowskiej. Dr. Turteltaub bowiem „żyd-tref“ przestał właściwie być żydem i stoi na równi z kandydatem *gojów*. Grozono mu nawet kłatwą rabina. Wszystko na nic.

Ciąg dalszy nastąpi.